

Bp Andrzej CZAJA

WIARA WIERZĄCYCH I WIARA WIERNYCH

Treść: 1. Prawda o człowieku wierzącym; 2. Wiara we wspólnocie wiernych; Zakończenie.

Słowa kluczowe: wiara, wierzący, Jan Paweł II, Benedykt XVI, wiara a Kościół, katolicyzm polski.

Keywords: Faith, Believer, John Paul II, Benedict XVI, Faith and Church, Polish Catholicism.

Zaraz na początku czynię zastrzeżenie, że w swoim wystąpieniu ograniczam się do wypowiedzi na temat wiary w chrześcijańskim rozumieniu. Temat kryje w sobie pewną dwuznaczność, ale tego nie będę w tym miejscu wyjaśniał, ponieważ wszystko wyjdzie w trakcie omawiania kolejnych treści. W tym miejscu pozwolę sobie jedynie na drobną uwagę. Wyczuwam, że oczekiwaniem organizatorów jest bardziej refleksja nad wiarą, czy wręcz stanem wiary wiernych. Tak pierwotnie określono temat i tak go zapisałem: *Wiara wiernych*. Rzecz wynika z zadania, które mi wytyczono: Prosiłobyśmy o podzielenie się refleksją na temat wiary ludzi wierzących, w co i jak ludzie wierzą, a co jest im nieznanne? Wyjdę od określenia wiary ludzi prawdziwie wierzących.

1. Prawda o człowieku wierzącym

W *Katechizmie Kościoła Katolickiego* (nr 176) czytamy: „wiara jest osobowym przyłgnięciem całego człowieka do Boga, który się objawia. Obejmuje ona przyłgnięcie rozumu i woli do tego, co Bóg objawił o sobie przez swoje czyny i słowa”. To określenie wyraźnie nawiązuje do wypowiedzi Ojców Soboru Watykańskiego II w *Dei verbum* (nr 5) o ‘posłuszeństwie wiary’, „przez które człowiek z wolnej woli cały powierza się Bogu, okazując pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego się i dobrowolnie uznając objawienie przez Niego dane”.

Tekst podpowiada, kim jest człowiek wierzący. O jego wierze możemy powiedzieć, że jest odpowiedzią człowieka na objawienie się Boga, na konkretną treść, którą jest sam Bóg, tak jak objawił się w dziejach zbawienia. Jako taka jest najpierw darem oświecającej człowieka łaski Bożej, którą stanowi blask Bożej prawdy, otwierający „oczy ludzkiego serca” (por. Ef 1,18). Jest też wolnym aktem człowieka, całego człowieka, a nie wyłącznie aktem rozumu, woli, czy aktem emocjonalnym. Chodzi o odpowiedź daną całym ludzkim życiem. Dlatego, podpowiada św. Augustyn, składają się nań trzy rzeczy: Pierwsza to przyzwolenie umysłu: *Wierzę, że Bóg jest i że się objawił*. Druga - przyzwolenie woli: *Wierzę Bogu, to znaczy ufam mu i zawieram Mu całkowicie siebie*. A z tych dwóch wynika rzecz trzecia: *Wierzę w Boga, to znaczy: idę ku Nie-*

mu i z Nim. Ostatecznie, wiara jest spotkaniem, wspólnotą, przyjaźnią z Bogiem, ponieważ jest w pełni dziełem Boga i dziełem człowieka.

Równocześnie wiara wierzącego ma wspólnotowy charakter. Wierzący nie wierzy z siebie samego, ale wespół z całym Kościołem. Przecież nikt nie dał sam sobie wiary, każdy otrzymał ją od tych, którzy wierzyli przed nim. Nikt też nie może chować wiary dla samego siebie; musi ją przekazywać innym. Jak mawiał Tertulian: jeden chrześcijanin to żaden chrześcijanin. Krótko mówiąc, każdy z nas zdany jest w swej wierze na wspólnotę wiary, a udział w niej ma ten, kto przyjmuje apostołski depozyt wiary. Chodzi tu o przedmiotowy wymiar wiary, tzw. *fides quae creditur*. Gdy stanowi treść osobowego aktu wiary konkretnego człowieka, jego wiary podmiotowej (tzw. *fides qua creditur*), możemy mówić, że dany człowiek jest wierzący.

To tak wierzących trzeba mieć na uwadze, gdy czytamy w *Lumen gentium* (nr 9) o zgromadzeniu tych, którzy z wiarą spoglądają na Chrystusa. Oni urzeczywistniają w pełnym tego słowa znaczeniu wspólnotę wierzących. Kościół bowiem, jak podkreśla Benedykt XVI „urzeczywistnia się najbardziej nie tam, gdzie się organizuje, reformuje, rządzi, tylko w tych, którzy po prostu wierzą i w nim przyjmują dar wiary, który staje się dla nich życiem”¹.

Wspólnota wierzących cieszy się nadprzyrodzonym zmysłem wiary, który jest „zmysłem całego Ludu Bożego, świeckich i hierarchii, gdy ‘niezachwianie trwa przy wierze raz podanej świętym’ (KK 12), gdy pogłębia jej rozumienie i staje się świadkiem Chrystusa pośród tego świata” (por. KKK 785). Chodzi o możliwość trwania w nauce apostołów, zgłębiania tej nauki bez niebezpieczeństwa zafałszowania i redukcji oraz wierne wdrażanie jej w życie mimo zmieniających się uwarunkowań świata².

Wiara wierzących pozwala więc spokojnie myśleć o przyszłości Kościoła, umożliwia Kościołowi stałe bycie „podwaliną i fundamentem prawdy” (1Tm 3,15). Rzecz jasna nie wyklucza to problemów wiary, czy problemów z wiarą. Nie ulega wątpliwości, że trudno jest wierzyć w Boga transcendentnego, o wiele trudniej wierzyć we wcielenie Bożego Syna i Jego śmierć krzyżową dla naszego zbawienia, a jeszcze trudniej w boskie pochodzenie Kościoła, obecność Boga w nim i jego zbawczą misję, gdy ciągle w nim tyle grzechu. To wszystko zaś i wiele innych prawd trudnych w przyjęciu należy do apostołskiego depozytu.

Czym innym są jednak problemy wiary, wynikające z jej natury i przedmiotu, a czym innym kryzys wiary. Sami go wyczuwamy, z nim się stykamy i doświadczamy go. W liście apostołskim *Porta fidei* papież Benedykt XVI mówi o głębokim kryzysie wiary, który dotyka dziś wielu ludzi (por. PF 2).

¹ J. RATZINGER, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków: Znak s. 288.

² Innymi słowy zmysł wiary sprawia, że Kościół przez wieki, niezmiennie, zachowuje i przekazuje Boże Objawienie, prowadząc do coraz głębszego rozumienia jego treści w zmieniających się uwarunkowaniach kulturowych i historycznych, a mianowicie „dzięki kontemplacji oraz dociekaniu wiernych, [...] dzięki głębokiemu, pojmowaniu przeżywanych rzeczywistości duchowych, [...] dzięki przepowiadaniu tych, co wraz z sukcesją biskupią otrzymali niezawodny charyzmat prawdy” (KO 8).

2. Wiara we wspólnocie wiernych

Około 90% ludzi w naszym kraju zapytanych, czy wierzą w Boga, odpowiada twierdząco. Pod tą deklaracją kryją się jednak różne treści. Są naprawdę świadomie wierzący, którzy w różnym stopniu przeżywają egzystencjalnie przynależność do Chrystusa i praktykują ją w życiu codziennym. Inni, choć o istnieniu Boga są mocno przekonani nie wyciągają z tego żadnych wniosków zarówno dla moralności indywidualnej, jak i społecznej. Dotyczy to też w pewnym stopniu tzw. katolików praktykujących, którzy nie uważają, aby uczestnictwo we Mszy św. i przyjmowanie sakramentów zobowiązywało ich do czegoś więcej poza murami świątyni.

Tak więc wspólnota wierzących jest wyraźnie mniej liczna aniżeli wspólnota wiernych, czyli członków Kościoła, ludzi namaszczonego Duchem Świętym. Ojcowie Soboru podpowiadają, że trzeba mieć na uwadze tych, którzy „wcieleni przez chrzest w Chrystusa, ustanowieni jako Lud Boży, stawszy się na swój sposób uczestnikami kapłańskiej, prorockiej i królewskiej misji Chrystusa, sprawują właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i świecie” (KK 31).

Stan jakości przynależenia wiernych do Kościoła jest bardzo różny. Ojcowie Soboru wyrazili rzecz dość ogólnie, ale zarazem bardzo wymownie. Można być wcielonym do Kościoła w pełni, a jednak pozostawać w łonie Kościoła jedynie „ciałem”, a nie „sercem” (por. KK 14). Stwierdzenie zdaje się wskazywać na pewien istotny mankament wiary: brak zaangażowania. Wiara biorąca, ale nie darząca; można powiedzieć bez miłości, a więc martwa. Bo wiara bez uczynków martwa jest – jak mówi św. Jakub.

W zarysowaniu swego rodzaju mapy stanu wiary w naszym Kościele wezmę pod uwagę szerzej rozumiane zaangażowanie, a właściwie brak należytego zaangażowania rozumu i woli. Podstawą jest odniesienie do dojrzałego aktu wiary jako przyłgnięcia człowieka do Boga całym życiem. Akwinata twierdził, że wiara jest „aktem rozumu, przekonanego o prawdzie Bożej z nakazu woli, poruszonej łaską przez Boga”. Ta klasyczna definicja wiary chrześcijańskiej wskazuje na trzy komponenty: rozum, wolę i łaskę. Defekty na każdym z tych poziomów są przyczyną kryzysu wiary, czy jak mówili ojcowie Kościoła „gangreny” wiary. Zatem spójrzmy nieco konkretniej na wspólnotę wiary naszego Kościoła, spróbujmy zdiagnozować jej stan.

Najpierw trzeba przyznać, że brakuje często wiary rozumnej, co nie stanowi bynajmniej jakiegoś pokłosa fideizmu jako poglądu negującego względnie lekceważącego wartość rozumu. Mam na myśli najpierw brak odpowiedniej świadomości wiary, wiarę ślełą, infantylną, naiwną, bezmyślną, bezrefleksyjną nieraz nawet u ludzi w innym zakresie poznania dobrze wykształconych. Są dziś upowszechniane różne formy bałwochwalstwa, wróżbiarstwa, magii, szerzy się zabobon, wiara w zjawiska paranormalne, wiara w możliwość ingerowania w rzeczywistość człowieka bezosobowej siły, także wiara w cudowny środek (sfera medycyny niekonwencjonalnej). Ujawniają to bardzo dobitnie telewizyjne gry i teleturnieje z pytaniami z zakresu wiedzy religijnej.

W badaniach socjologicznych ujawnia się coraz większa ignorancja podstawowych prawd wiary. Najnowsze z nich (ks. prof. Janusza Mariańskiego) ujawniają, że mamy duży problem z wiarą w Boga osobowego (tak wierzy ok. 60 % ankietowanych). Największej dewaluacji ulegają dogmaty odnoszące się do spraw eschatolo-

gicznych, a więc wiara w życie pozagrobowe, zmartwychwstanie ciał, istnienie nieba i piekła. Pełną ortodoksyjnością w tym zakresie charakteryzuje się mniej niż połowa badanej młodzieży szkolnej. Natomiast zbiorczy wskaźnik aprobaty dogmatów wiary kształtuje się na poziomie 57-61%, a wskaźnik selektywnych postaw wobec dogmatów waha się w granicach 30-40%. Sytuacja ta, zdaniem ks. Mariańskiego może doprowadzić do tego, że „silny instytucjonalnie Kościół będzie współlistniał ze słabością wiary, a katolicyzm kwantytatywny nie będzie katolicyzmem kwalitatywnym”³.

Godzi się tu od razu zauważyć, że tego typu odniesienie do prawd wiary nie oznacza wyłącznie braku ich znajomości. Ks. Mariański zauważa, że przy takich różnych formach braku świadomej wiary, ujawnia się swoiste *non serviam* („nie będę służył”) wobec niektórych dogmatów Kościoła katolickiego i jakieś takie dążenie w kierunku kształtowania wiary na miarę własnych upodobań. Niestety nie brakuje dziś takich wiernych, którzy podchodzą wybiórczo i krytycznie do nauczania Kościoła. Co więcej, tego typu przemądrzała, niepokorna wiara ujawnia się nieraz w twórczości teologów. Jesteśmy dziś wielokroć świadkami bardzo subiektywnego odnoszenia się wiernych do prawd wiary i życia nimi.

Kryzys wiary związany jest też ze sferą woli polityczną wiernego. Mam tu na myśli kilka form braku należytego zaangażowania w praktykowanie wiary. Czasem mamy do czynienia z praktycznym ateizmem, czy jak mówi bł. Jan Paweł II w adhortacji *Ecclesia in Europa* (nr 8) z „milczącą apostazją” człowieka sytego, który żyje tak jakby Bóg nie istniał. Postawa ta rozwija się wyraźnie pod wpływem pragmatyzmu, konsumpcjonizmu i cynicznego hedonizmu w strukturze życia codziennego. To swoiste lenistwo wiary sprawia, że nie wartościuje się należycie świadectwa wiary. Brakuje też mężnej apologii wiary, co ma u źródła nie tylko lęk o siebie i strach przed światem, lecz także niską świadomość wartości wiary. Bywa, że wierni wstydzą się przyznać do swej wiary. Wypisują się ze wspólnoty wiary (można powiedzieć, że ma nieraz miejsce głośna apostazja) dla wykazania się przed rówieśnikami, że nie chcą mieć nic wspólnego z „czarnymi” (wątek antyklerykalny), albo dla wykazania swej postępowości i kroczenia z duchem czasu (znak wyzwolenia). Ostatnio jest to wręcz modne.

Niejako z drugiej strony mamy do czynienia z różnymi objawami aktywizmu w praktykowaniu wiary. Wielu chrześcijan jest bardzo aktywnych, zaangażowanych w różne dzieła, ale brakuje trwania przed Panem i troski o żywą więź z Nim. Podejmuje się wiele, nieraz bardzo spektakularnych działań, nawet krucjat modlitewnych, ale bez wyciszenia, lektury Pisma św. i medytacji Bożego słowa. Zostawia się *astare coram Te* i podejmuje po swojemu *Tibi ministrare*. Jest to taki inny rodzaj lenistwa wiary. U podstaw jest ucieczka przed trudniejszymi wyzwaniem, pewien minimalizm pracy nad swoim wnętrzem, duchowym rozwojem. Taki wierny wydaje się być bardzo zaangażowany w przeżywanie swojej wiary. Niestety prawda jest taka, że jest bardziej mierny, aniżeli wierny. Zaniżane poprzeczki wymagań wobec siebie przykrywa umiejętnie pracą na rzecz innych, proboszcza, czy wspólnoty parafialnej.

³ J. MARIAŃSKI, *Katolicyzm polski. Ciągłość i zmiana. Studium socjologiczne*, Kraków: WAM 2011, 46.

Myślę, że ta postawa jest dość mocno obecna w naszym Kościele, także w życiu duchownych i stanowi duże zagrożenie, dlatego, że jest trudną do zdiagnozowania trucizną i może się okazać cichym zabójcą wiary; działa podobnie jak tlenek węgla. W pewnym momencie wiara gaśnie, ale aktywizm może jeszcze funkcjonować. Niepostrzeżenie praktykuje się niewiarę. Rozwija się jakiś dziwny humanizm, akcje filantropijne, ale to już nie jest chrześcijaństwo. Dobra wola, dobre chęci, to za mało. Jest tu też coś z kształtowania wiary po swojemu, a więc nie na miarę Bożej woli, tylko w nieposłuszeństwie Bogu i Kościołowi, co nieraz prowadzi do ideologizacji wiary.

Ta postać kryzysu wiary, w formie jej ideologizacji, rozwija się także tam, gdzie występuje duża ignorancja na poziomie znajomości depozytu wiary i nauczania Magisterium Kościoła, a jeszcze bardziej w sytuacji braku należytego poszanowania komponentu łaski. Mam na myśli zagubienie elementarnej wdzięczności Bogu za łaskę wiary. Na tym poziomie daje się zaobserwować dwa schorzenia wiary: zawłaszczanie wiarą i deizm.

Pierwsze ze schorzeń przybiera najczęściej postać instrumentalizacji i ideologizacji wiary. Rzecz rozwija się w ten sposób, że człowiek przejmuje niejako inicjatywę i rozwija własne interpretacje wiary na usługach określonych potrzeb egzystencjalnych, nawet ekonomicznych czy politycznych (mamy tego konkretne przykłady: narzędziowe potraktowanie krzyża, czy idei królowania Chrystusa). Jest to taka swoista forma wmawiania Bogu, Bożemu Objawieniu określonych idei i wynikających z nich implikacji; konkretna postać wierzenia po swojemu, bez zdania się na Boga, co w skrajnej postaci oznacza wprost niewiarę.

Natomiast deizm wiąże się z zafałszowaną, czy może lepiej powiedzieć z zubożoną wizją Boga. Owszem, przyjmuje się, że Bóg jest, ale gdzieś na wysokim niebie, kiedyś tam dojdziemy, ale teraz, na ziemi musimy sami zadbać o wszystko. W ramach takiej postawy nie przeżywa się jak należy obecności Boga pośród nas, Jego ingerencji w nasze życie, udzielania się nam. Pojawiają się z jednej strony lęki, obawy, co z nami będzie i w związku z tym ucieczka przed światem, pewien minimalizm w znaczeniu, ważne by przetrwać i zgaszony duch misyjnego zaangażowania.

Jest i drugie schorzenie: Podejmuje się wiele zabiegów bardzo po ludzku, zbytnio po ludzku, aby ratować to co Boskie w świecie, bo Bóg nam to zlecił do wykonania i z tego rozliczy. Dominującym motywem postępowania staje się konieczność zasługiwania przed Bogiem, a nie przyjmowanie Jego miłości i życia, które nam daje. W tej sytuacji trudno o zawierzenie Bogu życia. Jeśli ma miejsce, to w znaczeniu ufności, że Bóg wszystko widzi i podejmowany wysiłek wynagrodzi. Stąd, więcej religijności niż wiary, więcej też emocji, aniżeli pokoju w sercu. Dlatego w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” postulowałem mniej emocji, a więcej Ewangelii. Inna rzecz, że tytuł, który tak ustawiałem przeinaczono na formę oznajmienia: *Zostawiliśmy Ewangelię i wybraliśmy emocje*. W każdym razie ilekroć tak czynimy, musimy mieć tego świadomość, że jest to wyraz niedojrzałości naszej wiary. Nawet pozytywne uczucia religijne, także pobożne natchnienia, subiektywne wyobrażenia mogą być źródłem wypaczeń wiary – rozwoju marzycielskiego entuzjazmu. Promuje się wówczas niezwykle formy nabożeństw, tworzy elitarne grupy religijne, jest się skorym do łatwowiernego widzenia i pragnienia cudów i uzdrowień – a dzieje się tak wówczas, gdy pomija się obiektywne kryteria wiary, wynikające choćby z wypowiedzi Magisterium Kościoła.

Do zaburzeń i schorzeń wiary dochodzi również na poziomie lekceważenia wspólnoty wiary, a dokładniej depozytu wiary, którego ta wspólnota strzeże, który przekazuje i wyjaśnia pod kierunkiem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Tego typu odejść, które miały miejsce już w pierwszych wiekach Kościoła, w formie błędnego nauczania i zrywania jedności z Magisterium Kościoła, nie brakuje i dziś. Mam na myśli herezje i schizmy jako konkretne formy zerwania z wiarą wspólnoty Kościoła, czyli niewiary z której bardzo trudno wyjść. Przykładem takowej niewiary wierzących jest postawa ojca Kiersztyna i ks. Natanka. U podstaw jest elementarny brak „posłuszeństwa wiary”.

Mamy też do czynienia ze ślepym posłuszeństwem wiary jednostki w stosunku do niewiernego pasterza, niepokornego lidera, czy wspólnoty, która nie ma zdrowej tożsamości eklezjalnej, a czasem jest już wprost sektą. Nie ma tu czasu, by mówić o mechanizmach wciągania w tego typu ślepe posłuszeństwo, które nieco poznałem w ramach posługi we Wspólnocie Modlitewnej przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Raciborzu. W każdym bądź razie jest to sytuacja tworzenia mutacji wiary w człowieku, z wszelkimi powikłaniami (bezmyślna, bezwolna, na miarę ludzkiego kreatora i w oderwaniu od wspólnoty Kościoła). Dlatego nawet, gdy człowiek się ocknie, „wybudzi” i wyjdzie z takiego uzależnienia, trudno się stać na powrót prawdziwie wierzącym.

Zakończenie

Cóż wynika z tego, ze względu na ramy czasowe, pobieżnego omówienia stanu wiary w naszym Kościele? Najogólniej rzecz ujmując, można powiedzieć, że jak przez wszystkie inne wieki miesza się i dziś wiara z pseudowiarą, czyli wiarą nieautentyczną, podrobioną, imitującą prawdziwą wiarę. Chodzi o wiarę nieautentyczną w zestawieniu z tym, w co wierzy Kościół, co definiuje jako swoją wiarę, co do wierzenia podaje i co głosi na fundamencie przyjętej wiary. Nie może więc nas uspokajać wielki wskaźnik deklarowanej wiary w naszym społeczeństwie.

Od strony aktu wiary jako formy ludzkiego zawierzenia, pseudowiarą wiąże się zasadniczo ze zmianą „przedmiotu” osobowego zawierzenia. Mam na myśli takie zniekształcenie wiary, które objawia się w osłabieniu bądź utracie zawierzenia Bogu na rzecz innych osobowych lub nawet nieosobowych podmiotów. I w tej sytuacji pseudowiarą oznacza wprost utratę wiary, po prostu niewiarę.

W przypadku wiary rozpatrywanej z punktu widzenia jej treści chodzi o popadnięcie w błąd nawet w herezję, gdy mamy do czynienia z poważnym zniekształceniem wiary, naruszeniem jej integralności lub zachwianiem jej wewnętrznej struktury. Dokonuje się to w różnych sytuacjach i może być spowodowane różnymi okolicznościami. W łagodnym wydaniu jest oznaką niedojrzałej wiary.

I niestety z tym wszystkim mamy do czynienia w naszej wspólnocie wiernych Kościoła w Polsce. Jest wiele niedoskonałości wiary, wiele form błędnej wiary, a nawet niewiary. Problem jest jeszcze w tym, że nie łatwo jest wskazać granice pomiędzy wiarą i pseudowiarą. Ta sytuacja jest nam wielkim wyzwaniem, przynagla nas do podjęcia dzieła nowej Ewangelizacji, bo jedyną drogą zmiany ku lepszemu jest głoszenie w porę i nie w porę Ewangelii Chrystusowej – z wielkim zaangażowaniem, ale i z pokojem w sercu, zawierzając wzrost Temu, który jedynie jest go w stanie dać.

FAITH OF BELIEVERS AND FAITH OF FAITHFULS

Summary

The reflection of the bishop of Opole on the question of faith and its practice in the life of believers or faithfuls brings us to see more clearly a possible opposition among faith and believes which is to observe in the Church. Going back to several approaches given by the teaching of John Paul II and Benedict XVI Author tries to explain the essence of true faith in the life of the members of the Church. This teaching is confronted with the position of Polish Catholicism, especially with the state of faith in the individual and social attitudes of Poles.